

SKĄD SIĘ BIERZE POLSKI STRACH

ARTUR TUSIŃSKI, BURMISTRZ PODKOWY LEŚNEJ, GDZIE ZNAJDUJE SIĘ OŚRODEK DLA CUDZOZIEMCÓW:

Jeśli sprowadzamy uchodźców,
musimy zadbać o miękkie lądowanie.
Na razie zamykamy ich w lesie, w odizolowanym miejscu.
To koszmar.

PAWEŁ RESZKA: Píše Pan: „Polska ma obowiązek przyjąć uchodźców, ale pozostawienie małego samorządu, jakim jest Podkowa Leśna, z tego typu problemami i brakiem pomysłu na asymilację i integrację jest nieporozumieniem”.

ARTUR TUSIŃSKI: Kiedy ciągle słyszę hasła humanitarne, że trzeba pomagać...

...to się Pan zgadza czy się Pan nie zgadza?

Zgadzam się, oczywiście. Mimo młodego wieku doświadczyłem emigracji zarobkowej mojego ojca do USA w 1979 r. Potem jeden z moich kolegów zniknął z podstawówki. Okazało się, że przeszedł z rodzicami przez zieloną granicę z Czechosłowacji do Austrii. To był rok 1984-85, spędzili zresztą dziewięć miesięcy w obozie dla uchodźców. W latach 80. wyjeżdżaliśmy z różnych powodów. Represje polityczne, pieniądze, ostatnia fala emigracji – milion Polaków na Wyspach...

Ale badania opinii społecznej pokazują, że Polacy od miłosierdzia i chęci pomocy uchodźcom ewoluują w stronę rezerwy i lęku.

Może dlatego, że Polska nie ma pomysłu, co zrobić z uchodźcami. Polityka państwa

ogranicza się tylko do tymczasowych ośrodków recepcyjnych...

Czyli czego?

Domów ulokowanych na obrzeżach małych miejscowości albo – tak jak w Podkowie – w lesie. Dębak, tutejszy ośrodek dla cudzoziemców, działa od lat 90. Mamy doświadczenia głównie z dziećmi, a dzieci zawsze są głównymi ofiarami eksodusu. I tego, który dziś obserwujemy, i tych wcześniejszych.

Brak polityki wobec uchodźców powoduje rezerwę ludzi?

Tak uważam. Proszę spojrzeć na naszą sytuację. Ja nie wymagam wiele więcej ponad poczucie stabilizacji. Chciałbym wiedzieć, na co mam się przygotować jako burmistrz.

I co Pan wie?

Od jednego dyrektora z Urzędu ds. Cudzoziemców słyszę, że do Dębaka ma przyjechać 150 uchodźców, od innego, że 250. Miesiąc wcześniej pojawiła się informacja, że może to być 400 osób, ale już jest nieaktualna.

Co to dla Pana oznacza?

150 uchodźców to mniej więcej 75 dzieci, które pojawią się w szkole należącej do samorządu. Mamy obowiązek je kształcić.

I ja sobie z tym poradzę, tylko chciałbym wiedzieć, na co się przygotować. Już teraz, a nie na przełomie grudnia i stycznia, kiedy przyjadą.

Przygotować, czyli co zrobić?

Na razie w szkole uczy się 440 dzieci, z czego 17 uchodźców. Klasy są wypełnione po brzegi. Wszyscy chcą do nas posyłać dzieci: mamy wysoki poziom nauczania i ładną nową szkołę.

Wszyscy?

Tak, 59 proc. dzieciaków pochodzi z Podkowy, a reszta z gmin ościennych. W klasie może być 24 uczniów. 75 dodatkowych to przekroczenie limitu w każdej klasie. Będę musiał dzielić klasy. Nająć nauczycieli i być może pomyśleć o wprowadzeniu systemu zmianowego.

Skąd Pan weźmie pieniądze na nowych nauczycieli?

No właśnie... To mój problem. Muszę też płacić za dojazdy z ośrodka do szkoły.

Wie pan, my jesteśmy małym samorządem. Zrzucanie wszystkiego na nasze barki jest bez sensu. Ale trudno. Jak chętnie bym to sobie zaplanował, ale nie mogę, bo nic nie wiem. Mimo iż dla mnie to wszystko



Dzieci w ośrodku dla uchodźców w Dębaku

nie nowina. Od 20 lat w naszej szkole pracujemy z dziećmi uchodźców.

Co by Pan chciał jeszcze wiedzieć?

Na jak długo przyjeżdżają uchodźcy.

MSZ mówi: pięć miesięcy. Trochę śmieszne.

Dlaczego?

No niech mi pan powie, jak to ma wyglądać... Przez dwa lata mamy mieć 150 uchodźców, z tym że co pięć miesięcy będzie to nowa grupa?

Chce Pan zapytać, jak ich integrować?

Integrować? Ja pytam, jak my mamy te dzieci nauczyć polskiego? To przecież wynika z obowiązku szkolnego.

Jak to wygląda teraz?

Dzieci przywożone są autobusem z ośrodka i rzucające na głęboką wodę. Nie znają języka, nic nie rozumieją. Pół biedy, jeśli pochodzą z byłych republik radzieckich.

Można się dogadać po rosyjsku?

Z młodymi nie, ale przynajmniej z rodzicami.

Ale teraz nie będzie Pan miał dzieci z byłego ZSRR.

Tak, raczej z krajów arabskich. Czyli więcej problemów.

Jakich?

Nawet higienicznych.

Trzeba będzie trochę inaczej zorganizować toalety, postawić obok papieru naczynie z wodą.

Czytałem w internecie felieton dziennikarza, którego dziecko uczy się u Was. Twierdzi, że szkoła jest bezradna wobec „agresji przybyszów”, i krytykuje Pana gotowość do przyjmowania uchodźców.

Nie jesteśmy w stanie przewidzieć wszystkiego. Były incydenty związane z agresją. Jeśli się wrzuci jednego dnia kilkunastu nastolatków, którzy nie są w stanie porozumieć się po polsku i nie wiedzą, czego się od nich chce – trudno się dziwić, że nastawiają się obronnie.

To już poza Wami?

Tak, udało się przez to przejść. Z perspektywy czasu, jeżeli rozmawia się z rodzicami i nauczycielami, to przeważają pozytywne opinie o tym, że w szkole z polskimi dziećmi uczą się też uchodźcy. Zresztą, ⇨

→ jak mówię: w tej chwili uczy się u nas 17 uchodźców na 440 dzieci. A autor felietonu nie mieszka w Podkowie.

A co to ma za znaczenie?

Chce pan, żebym spróbował rozumować jego kategoriami? To mieszkaniec gminy ościennej. Dla mnie jest imigrantem. Posyła tu dziecko, bo szuka dla niego lepszego wykształcenia.

A wracając do naszych doświadczeń, to chcemy je przekazać MSZ. Jedno z nich brzmi – jeśli sprowadzamy uchodźców, musimy zadbać o pomoc psychologiczną. Wykorzystajcie imigrantów z Syrii czy Erytrei, zakorzenionych w Polsce, by pomogli nowym miękko wylądować.

Skąd ich brać?

Odbyłem już rozmowę z Polakiem pochodzenia syryjskiego, który mieszka tu od 20 lat. Rozmawialiśmy o różnicach kulturowych.

Jednym słowem: Pan się przygotowuje.

Bardzo chciałbym się przygotować. Wykorzystać mieszkających w Polsce Syryjczyków. Wiem, że to możliwe. Nasi Syryjczycy deklarują wdzięczność w stosunku do Polski. Teraz mogą sami pomóc ludziom znajdującym się w przeraźliwie trudnej sytuacji.

Czyli uchodźcom?

Tak. Bo niech pan sobie wyobrazi. Mam wojnę we własnym kraju. Podejmuję odważną, ale dramatyczną decyzję – uciekam. Bo zabito mi siostrę, brat został ranny, rodzice zginęli pod gruzami. Sprzedają to, co mogę, biorę plecak i to, co mi zostało.

Skąd Pan to wie?

Bo w tym roku spędziłem urlop na granicy grecko-tureckiej.

Ale po co?

Bo chciałem się temu przyjrzeć, zrozumieć. Porozmawiałem z przemytnikami tureckimi. Z uchodźcami z Iraku i Syrii, z Pakistańczykami, Afgańczykami. Mówiłem też z Grekami. Pojechałem tam z premedytacją.

Do jakich doszedł Pan wniosków?

Że nie zatrzymamy tej fali.

Spokojnie, oni jadą do Niemiec.

Fakt. Wszyscy mówili o Niemczech albo o Anglii. Ale „pojemność” w tamtych krajach się skończy.

Co wtedy?

Polska będzie niezłym wyjściem. Niech pan popatrzy na wschodnie landy Niemiec. Polska potrafi być dużo fajniejsza. Mogą się od nas czegoś nauczyć. Kraj dotąd tranzytowy stanie się krajem docelowym dla coraz większej liczby uchodźców.

To dobrze?

Na Lubelszczyźnie, na Mazowszu w rolnictwie brakuje rąk do pracy.

Zaczęliśmy od tego, że krytykuje Pan brak polityki państwa prowadzącej do integracji uchodźców.

Przyjeżdżają do Polski, a my zamykamy ich w lesie, w odizolowanym miejscu. To jakiś koszmar. Nie mają żadnego zajęcia. Dostają jeść i tylko czekają. Wie pan, co myślą?

Co?

Skoro nie mają ani pracy, ani żadnej konkretnej perspektywy, to myślą, jak im źle. Dziela włos na czworo. Politykują. Patrzą na sąsiadów. Wymyślają nowe urazy albo przypominają stare. Żyją w getcie klientów państwa, którzy marzą tylko o jednym.

O czym?

Jak stąd uciec. 70 proc. przyjeżdżających do Polski nie ma ochoty złożyć ani jednego papieru, pod niczym się podpisać. 30 proc.,

które to robi, zostaje... Tyle że na krótko. 60 proc. ucieka z Polski w pierwszym miesiącu.

Opowiada mi Pan o czymś konkretnym?

Tak, o ośrodku w Dębaku.

Chce Pan powiedzieć, że Polska robi wszystko, żeby ci ludzie nie zostawali?

Po pierwsze, te osoby jadą do innego „raju” – tego za Odrą.

A po drugie?

Mówiłem: nie mamy polityki w stosunku do imigrantów. Przecież są w Polsce gminy, które chętnie przyjąłby uchodźców i mają dla nich pracę. Nie trzeba szukać daleko: wiem od mieszkańców Podkowi, że jest praca dla jednej rodziny w rolnictwie. Wiem o podobnych propozycjach z Dolnośląskiego. Ale nie, my wybraliśmy opcję organizatora przemarszu przez Polskę. I mamy coraz większe oczy ze strachu. Problem, który nie jest zdiagnozowany i nie jest opowiedziany, tylko napędza wyobraźnię.

Może brak polityki integracyjnej oznacza, że tak naprawdę nie chcemy tu obcych?

Dobrym przykładem naszego podejścia jest słynna historia Kubana Turanbajewa – imigranta z Kirgistanu i jego rodziny. Znamy ich dobrze. Kuban kończył naszą szkołę, jego rodzeństwo jeszcze się tu uczy. Nagle, po 4,5 roku okazuje się, że nie są uchodźcami i mogą zostać deportowani. Tak, w Kirgistanie nie ma wojny. Ale dlaczego nie zasymilować ich jako imigrantów zarobkowych?

A po co?

Kuban chodzi do liceum Hoffmanowej w Warszawie – jednej z najlepszych, bardzo wymagających szkół. Chce dostać się na Politechnikę. Wszystkie dzieci są utalentowane, lubiane, zaangażowane. Rodzice starają

■ **ELŻBIETA MIESZKOWSKA**,
DYREKTORKA SZKOŁY SAMORZĄDOWEJ W PODKOWIE LEŚNEJ:
Prawo jest takie, że dzieci uchodźców musimy uczyć tak jak polskie. Muszą być zapisane do klas i chodzić na zajęcia. Czy to oznacza stres? Proszę jechać do Chin i pójść na lekcje historii Chin, wykładanej po chińsku. Do tego należy pamiętać, ile problemów ciągną te dzieci za sobą. Słyszeliśmy opowieści, że kogoś z rodziny zastrzelono,

że dziecko to widziało, że nocą trzeba było uciekać. Dlatego w szkole z uchodźcami musi być silna obsada psychologiczna i pedagogiczna. My mamy swój program. Formalnie uczniowie cudzoziemscy od razu są przypisani do klas, ale najpierw dajemy im czas na oglądanie szkoły. Funkcjonuje też świetlica międzynarodowa. Uchodźcy są pod stałą opieką nauczycielki, która jest tylko dla nich. W świetlicy są lekcje

polskiego, zajęcia wyrównawcze, odrabianie zadań. Rodzice przecież w tym nie pomogą, bo nie znają polskiego. Nauczycielka opiekująca się uchodźcami zna rosyjski; przetłumaczyliśmy też szkolne wymagania na rosyjski. Tyle że gdy przyjadą uchodźcy z Syrii, rosyjski nam nie wystarczy. Jak będziemy się komunikować? Dobrze byłoby zatrudnić asystenta nauczyciela – kogoś, kto zna język.

Dodam, że obecność uchodźców nie wpływa ujemnie na poziom kształcenia. Jest dziewięciopunktowa skala ocen szkoły w oparciu o wynik egzaminów i sprawdzianów zewnętrznych, w której mamy „osemkę”. Dzięki temu, że w szkole są uchodźcy, polskie dzieci uczą się, jak nie reagować lekkiem na coś, co jest obce. U nas w Podkowie na szczęście jest zrozumienie dla tych spraw. ©

się pracować. Dlaczego mamy ich odsyłać? Mówiąc brutalnie: rodzina Turanbajewów to same korzyści dla społeczeństwa. Już ich wykształciliśmy, już się u nas odnaleźli. Dzieci za chwilę znajdą dobrą pracę.

Może lepiej pomagać Polakom ze Wschodu.

Oczywiście, że trzeba. Ale należy mieć świadomość, że to już starsi ludzie, którzy często nie mają ochoty być przesadzani – jak stare drzewa. Nie zawsze jest to też historia sukcesu – często Polacy się tu nie odnajdują. Sami mamy taki przykład z repatriantami z Kazachstanu. Jeden z nich nie podejmuje pracy, mieszka w mieszkaniu socjalnym. Bywa, że mógłbym zapytać: „Czy nie lepiej było dać ten lokal komuś z Podkowie?” W każdym razie...

...nie jest to sytuacja: albo Polacy, albo Syryjczycy?

Tak uważam. Wie pan, ja jestem za tym, żeby dawać wędkę, nie rybę.

My dajemy rybę?

Spójrzmy na tę drogę przez prawną mękę np. przy nostryfikacji uprawnień budowlanych. Prosty przykład, a mówi wiele o naszym otwarciu na innych.

Mówi Pan, że polityka powinna być aktywna. Co to znaczy?

Na przykład, że sami powinniśmy szukać uchodźców wykonujących takie zawody, których nam potrzeba. I zachęcać ich dodatkowo do pozostania. Bo u nas to odbywa się tak: „Skoro już jesteście, to wypełnijcie papiery! Nie chcecie tu zostać... no trudno, nie możemy was trzymać siłą. Do widzenia!”

Dębak to duży ośrodek, ostatnio pięknie wyremontowany. Założmy, że faktycznie przyjedzie tam 150-250 osób. Najpierw nauka polskiego, ale równoległe można przecież stawiać im jakieś zadania, namawiać do choćby społecznej pracy. Nie wszyscy odmó-



Artur Tusiński

Przyjmując uchodźców
mogę przegrać politycznie,
ale na pewno nie przegram
jako człowiek.

wią, w każdym razie nie wolno tak zakładać na wstępie. Będą tacy, którzy wolą mieć podane wszystko na tacy, ale z drugiej strony przecież jeśli przeprowadzić to dobrze i jeśli większość mieszkańców będzie coś robiła, to inni pójdą za przykładem. Głupio im będzie wykluczać się na własne życzenie.

Dębak ma tu też bardzo dobre doświadczenia: robi dni otwarte, uchodźcy mogą prezentować rękodzieło, produkty lokalne, to wszystko jest teraz modne. Każdy coś potrafi.

Tyle że w Dębaku uchodźcy powinni być przez 5-6 miesięcy.

Mimo wszystko warto to robić. Społeczności poprzez spotkania osławiają strach. Podkowieanie powinni być konsultantami dla MSZ: całe ostatnie 20 lat spotykamy się z uchodźcami. Mamy багаż doświadczeń,

przemyslenia. Różne grupy społeczne, różne narodowości: Czeczeni, Gruzini, Erytrejczycy, Syryjczycy, Kirgizi.

Podkowieanie nie postawią Panu weta? Nie pytają: „O czym burmistrz nam tu opowiada? Jaka otwartość? Jacy nowi uchodźcy w szkole? Protestujmy!”?

A czy mamy jakieś inne wyjście? Czy możemy stać obok i udawać, że to nas nie dotyczy?

Ja tylko pytam, czy wyborcy Pana nie rozliczą.

Najwyżej przegram politycznie, ale na pewno nie przegram jako człowiek. Zresztą Podkowa Leśna jest specyficzna. W czasie II wojny światowej liczyła niecałe 2,5 tys. mieszkańców, a przyjęła kilkanaście tysięcy ludzi, uciekinierów po powstaniu warszawskim. Ukrywaliśmy Żydów, mieliśmy podziemie AK, w stanie wojennym były tu głodówki solidarnościowe, a w 1986 r. odprawiono mszę w intencji pojednania Polaków i Ukraińców, którą celebrowali księża polscy i ukraińscy. Na koniec Podkowa miałaby się stać zbiorowiskiem ludzi sfrustrowanych ksenofobiami? Nie sądzę.

Ludzie kupią Pana wizję?

Myślę, że tak. Moja wizja jest na miarę naszych możliwości. Mieszkania i pracy dla 50 uchodźców nie znajdę – to nierealne, nie mam tu zakładów przemysłowych. Ale dzieci możemy uczyć. To potrafimy. Wierzę, że większość mieszkańców tak myśli. ©

Rozmawiał PAWEŁ RESZKA

ARTUR TUSIŃSKI (ur. 1971) jest burmistrzem Podkowie Leśnej od 2014 r. Wybory wygrał startując z listy komitetu Mieszkańcy dla Podkowie; wcześniej zajmował się zarządzaniem w budownictwie, inżynierią wodną, gospodarką nieruchomościami, architekturą i planowaniem przestrzennym.

■ **KATARZYNA KAWECKA-SIKORA**, WSPÓŁTWÓRCZYNI PROGRAMU INTEGRACYJNEGO W SZKOLE SAMORZĄDOWEJ W PODKOWIE LEŚNEJ, BYŁA KOORDYNATORKA ZESPOŁU DS. UCZNIÓW CUDZOZIEMSKICH, DZIŚ KIEROWNICZKA ŚWIETLICY I DZIAŁACZKA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ MIASTA OGRÓDU PODKOWA LEŚNA:

Najtrudniejsze były lata 2012-13. Mieliśmy wyjątkowo dużą liczbę dzieci z ośrodka w Dębaku: 47 Czeczenów,

z czego dwóch czy trzech było agresywnych.

Tylko proszę nie myśleć, że to działało w jedną stronę.

O nie! Polscy uczniowie też im dawali do zrozumienia, że nie są mile widziani: „Po co tu przyjechałeś?”, „Czego chcesz u nas?”. Doszło do słownej agresji, potem było już popychanie i szarpanie. Nikt nikogo nie uderzył, ale to mogło przerodzić się w bójkę. Zadzwoiłam na posterunek, prosząc, by ktoś

przyjechał mi pomóc. Pojawienie się policjanta w mundurze pomogło. Innym razem chłopiec z grupy czeczeńskiej uderzył woźnego, który poprosił go o zdjęcie czapki. W kulturze czeczeńskiej mężczyźni chodzą w czapce także w pomieszczeniach. Po tym incydencie napięcie trwało tydzień, może dwa. Potem udało się je rozładować. Jak? Postanowiliśmy działać szybko. Włączyliśmy rodziców, pedagoga i psycholo-

ga szkolnego, no i organizacje pozarządowe, które przysłały psychologów międzykulturowych. Odbył się cykl spotkań na temat tolerancji i inności. Poza tym mieliśmy same dobre doświadczenia z uczniami cudzoziemskimi. Jesteśmy szkołą wielokulturową, europejską. Dzieci mogą się uczyć innej kultury, innych zwyczajów. Na pytanie, czy to dobrze, że są tu uchodźcy, odpowiedź brzmi: „tak”. ©